

Oczko mu się przylepiło

12 czerwca 2020

Prezydent Duda chce zagłady narodu polskiego.

„Chciałbym, żeby przy każdym domu było oczko wodne. Nie tylko domu jednorodzinnym, ale także domach wielorodzinnych. Żeby jak najwięcej tych małych zbiorników wodnych powstawało” – powiedział, jak wiadomo, prezydent Duda.



Oczko wodne to wykopany w ogródku dołek, wyłożony folią lub zalany betonem i napełniony wodą. W oczku można hodować rośliny wodne i ryby. Najczęściej spotykane przydomowe oczka mają powierzchnię ok. 4-5 mkw. i ok. 1,3 m głębokości. Łatwo zatem policzyć, że do przydomowej sadzawki trzeba wlać co najmniej 4 tys. l wody. Woda powinna być ze studni lub z wodociągu. Mądre poradniki zabraniają napełniania oczek wodą opadową, bo przez nią zamiast oczka będzie się miało wypełnione rzęsą i glonami bagno.

Pożeracz prądu i wody

Oczka nie można wykopać byle gdzie. Szczególnie powinno być daleko od drzew i krzewów. Żeby opadające liście nie tylko nie zaśmiecały wody. Liście to zagrożenie dla roślin i ryb. Gnijące w wodzie produkują trujące gazy takie jak siarkowodór i metan, które szkodzą zwierzętom i środowisku.

Żeby emitowania tych nieekologicznych toksyn uniknąć, należy kupić w sklepie odpowiednie substancje chemiczne do uzdatniania wody w oczku.

Dno i boki zbiornika muszą być z folii lub betonu, żeby woda nie przenikała do gruntu. Woda z oczka nie zasili więc miejscowych zasobów hydrologicznych ani nie zrobi dobrze

rosnącej wokół roślinności. Oczko nie zda też egzaminu jako zbiornik na deszczówkę, bo musi być wypełnione i gdy deszcz nakapie do niego kilka litrów, to się one z oczka wyleją. W naszym klimacie nie grozi, bo nawałnice zdarzają się nieczęsto.

Oczko w bezdeszczowe ciepłe dni musi być podlewane. Zamiast być rezerwuarem wody, jest zatem czymś, co wodę odbiera. Opowieści, że wodą z oczka można podlewać rabatki, jest kitem. Gdy się poziom wody obniży, to trafi je szlag. Rośliny zgniją, a ryby się poduszą.

Jest wręcz odwrotnie: latem oczko wodne trzeba podlewać. Wlewana do zbiornika w upalne dni woda to niejedyny koszt. Oczko należy napowietrzać, filtrować i napromienić lampami UV. Stosowne urządzenia kosztują, podobnie jak prąd, którym muszą być zasilane 24 godziny na dobę. Z ekologią i ekonomią wodne oczko nie ma zatem nic wspólnego.

Śmiercionośnik

Co roku w oczkach wodnych topi się jedno albo dwoje dzieci.

Prawo wielkich liczb mówi, że gdyby oczek wodnych było 100 razy więcej niż dziś, to uśmiercałyby co najmniej setkę małolatów rocznie. Na śmierci milusińskich zyskiwałoby państwo.

W pierwszym roku tylko 2 tys. zł różnicy między całorocznym „500 plus” a 4 tys. zł zasiłku pogrzebowego, ale już w drugim roku budżet oszczędziłby na jednej ofierze 6 tys. zł.

Statystyka śmiertelnych porażeń prądem nie ma podrozdziału o tych, których popieścił prąd doprowadzony do oczka. Ale i tacy są. Wraz z rozwojem budownictwa oczkowego liczba ta będzie systematycznie wzrastała.

Kupą, moście pierwotniaki!

Nie trzeba być specjalistą od owadów, żeby wiedzieć, że wszędzie tam, gdzie jest ciepło i mokro, pojawiają się komary. Na szczęście nie malaryczne, ale i takie potrafią wystarczająco dać w skórę. Miłośnicy oczek, którzy nigdy nie mieli z nimi do czynienia, opowiadają, że nie ma niebezpieczeństwa inwazji komarów, bo przy zbiorniku wodnym natychmiast pojawiają się wyżerające larwy robactwa żaby. Ale żaba nie jest idiotką i do oczka leżącego nieopodal ludzi nie przylezie. A nawet jeśli przylezie, to kosiarka do trawy przerobi ją na pokarm dla mrówek.

Moskity to niejedeny szkodliwy produkt oczka wodnego. Zbiornik taki jest dla ptactwa i małych stworzeń wodopojem. Co nie przeszkadza im do oczka robić kupy. Z nią życie mikroakwenu ubogaca się. Choćby w pierwotniaki *Cryptosporidium*. Są one w 83 proc. wód stojących i tylko czekają, żeby wywołać kryptosporydiozę – chorobę, najczęściej sprowadzającą się do kilkugodzinnego biegania do kibla. Chyba że ktoś ma pecha i coś nie tak z odpornością. Wtedy lekarze będą mogli znaleźć pierwotniaka u szczęśliwego posiadacza oczka w gardle albo w układzie oddechowym. Przy dużym pechu *Cryptosporidium* zaowocuje nawet zapaleniem pęcherzyka żółciowego czy dróg żółciowych. W Polsce według danych Państwowego Zakładu Higieny rocznie stwierdza się kilka przypadków kryptosporydiozy.

Miłośnikiem oczek jest też ogoniastek jelitowy. Jeśli się dostanie z wody z oczka do organizmu, to wywołuje lambliozę - chorobę polecaną wszystkim rodzicom, którzy chcieliby, żeby ich dzieci zawsze były małe.

Sarkocystozę też wywołują pierwotniaki. Takie, które najlepiej mają się w dzikich kaczkach. Znaczą ptactwie, które żadnemu oczku nie przepuści. Przy okazji popuszczając co nieco do zbiornika. Gdy się zanurzy w takiej wodzie ręce, można stać się żywicielem stworzonka z rodzaju *Sarcocystis*, które

szybciotko zamieszka w ludzkich mięśniach szkieletowych albo i w mięśniu sercowym, budując zwany cystą domek o średnicy nawet 5 cm.

Robaki w mózgu

Zdecydowanie większa od pierwotniaka jest przywra krwi. Osiągający 2 cm robak bytuje w ślimakach. Zarówno tych kochających wilgoć oczek – lądowych, jak i mieszkających w oczkach – wodnych. Gdy przywra dostanie się do człowieka, chętnie zamieszka w jego płucach, rdzeniu kręgowym albo mózgu. Lecz bardziej woli zaślepić na trwałe jajowody albo wywoływać raka pęcherza. Najciekawszym jednak doznaniem posiadacza przywry jest odczuwanie, jak robak się przemieszcza. Szczególnie gdy jest w policzku albo powoduje „skakanie” powieki.

Choroba typowa dla oczek wodnych jest sparganoza. Ekosystem zbiornika wodnego pracuje, żeby przemyścić do ludzkich narządów wewnętrznych, mózgu lub gałki ocznej niewielkiego tasiemca.

Najpierw do oczka załatwia się pies czy kot. Potem w wodzie lęgną się wyposażone w 6 haczyków larwy. Te są zjadane przez mieszkające w sadzawkach i oczkach skorupiaki nazywające się – nomen omen – oczliki. Te z kolei zjadają żaby czy jaszczurki i gdy taki płaz zostanie pogłaskany przez człowieka, to bęc. Gdy larwy przylepią się do zanurzonych w oczku dłoni, to też bęc. A gdy wody z robakami napije się kot czy pies, to tym bardziej bęc.

Zasobnik truciciela amatora

W oczku sadzi się rośliny. Często ludzie wybierają czermień błotną. Dlatego niech nikogo nie dziwi, gdy u kogoś z domowników wystąpi niepokój, ślinotok, drżenie, słabe i przyśpieszone tętno, a potem śmierć. Będzie to widomy znak, że zjadł kawałek rośliny. Jeśli w oczku ma się tylko kaczeńce, to

ryzykuje się ledwie bólem brzucha, nudnościami czy krwawymi wymiotami.

Żółty irys, czyli kosaciec genialnie nadaje się do przydomowego zbiornika wodnego. Zawiera trującą substancję o palącym smaku, która w efekcie skutkuje krwawą biegunką.

Chętnie hodowane w oczkach nenufary, czyli lilie wodne są trujące. Mają alkaloidy, które tak działają na ośrodkowy układ nerwowy człowieka, że porażają jego korę mózgową.

Podobnie ma grązeł żółty, wystający z wody żółty słupek.

Po odmóżdżeniu przez grązeła albo nenufara można zostać prezydentem i opowiadać głupstwa o oczkach wodnych.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: TygodnikNie.pl